

Polscy jeńcy wojenni w ZSRS

Adam Kaczyński

W polskiej świadomości historycznej temat jeńców wojennych schwytanych w 1939 roku przez Sowietów kojarzy się zwykle ze Zbrodnią Katyńską, natomiast losy kilkudziesięciu tysięcy podoficerów i szeregowych uwięzionych w łagrach pozostają nieznane nawet wielu zawodowym historykom. Jedną z takich „białych plam” jest historia budowy przez Polaków linii kolejowej Kotłas–Workuta – i los prawie ośmiu tysięcy polskich jeńców skazanych na powolną śmierć w mroźnej tajdze.

Po klęsce wrześniowej w ręce Sowietów dostało się prawie 300 tys. polskich żołnierzy. Po odseparowaniu oficerów okupanci rozpoczęli zwalnianie szeregowych żołnierzy i podoficerów, jednakże 25 tys. uwięzionych postanowiono wykorzystać do niewolniczej pracy w kopalniach, przy budowie dróg i kolei. Według oficjalnych danych, nieco ponad 500 jeńców przekazano Niemcom, 14 tys. zatrudniono przy budowie szosy Lwów–Nowogród Wołyński, a 11 tys. skierowano do prac w podległych Ludowemu Komisarjatu Metalurgii kopalniach w Krzywym Rogu i Zaporozu. Po kilku miesiącach wyczerpującej pracy jeńcy z kopalń zostali „odebrani” Ludowemu Komisarjatu Metalurgii i przekazani do dyspozycji NKWD.

SiewŻielDorŁag

Odkrycie bogatych złóż węgla kamiennego w rejonie Workuty stanowiło milowy krok w eksploatacji dalekiej

północy Związku Sowieckiego. „Podboju” tego dokonywały setki tysięcy więźniów Gułagu, którzy zostali zapędzeni do niewolniczej pracy. Jedną z kluczowych inwestycji stała się budowa linii łączącej nowo powstające kombinaty górnicze z istniejącą siecią kolejową. Ambitne plany przygotowane w zaciszu kremlofskich gabinetów zakładały budowę w rekordowym tempie prawie 1500 km torów. Aby sprostać wyzwaniu, wiosną 1940 roku do dyspozycji odpowiadającego za budowę SiewŻielDorŁagu (Obozu Północnej Linii Kolejowej) skierowano dodatkowo 135 tys. więźniów, w tym ponad 8 tys. polskich jeńców.

► Polscy żołnierze i policjanci w niewoli sowieckiej, wrzesień 1939 roku

Fot. AIPN

Pierwsze wagony kolejowe z polskimi jeńcami dotarły do Kotłasu w maju 1940 roku. Wycieńczeni wielomiesięczną katorżniczą pracą w kopalniach oraz podróżą w fatalnych warunkach Polacy zostali rozdzieleni pomiędzy poszczególne obozy rozmieszczone wzdłuż całej linii kolejowej prowadzącej od Konoszy, poprzez Kotłas i dalej w stronę dorzecza Pecory. Warto podkreślić, że jeńców traktowano tak jak więźniów kryminalnych. Jeszcze przed załadunkiem do wagonów odbierano im wszystkie rzeczy osobiste, w tym także manierki, menażki i kubki. Konfiskowano również pasy i wszelkie inne przedmioty – nawet szczotki do butów. ►



► Ruiny sowieckiego karceru SiewŻielDorŁagu

Fot. D. Greszczuk



Transporty z Polakami konwojował znany z brutalności 228. pułk wojsk konwojowych NKWD. Co ciekawe, do SiewŻełDorŁagu oddelegowano jako „specjalistę od spraw polskich” byłego zastępcę naczelnika obozu w Ostaszkowie A. Sokołowa.

Koszmar Północy

Znęcanie się nad jeńcami rozpoczęło się zaraz po wyładunku. Polakom słoczonym w ciasnych pomieszczeniach – bądź też pod gołym niebem – nie dano nawet wody. Podczas selekcji do dalszego transportu nie zwracano uwagi na stan zdrowia, w rezultacie czego już na początku drogi na miejsce katorgi zmarło ośmiu jeńców, a dwudziestu w bardzo ciężkim stanie zdjęto z barek w portach w Ust Wymi i Kniaż Pogostie.

O sytuacji, w jakiej znaleźli się jeńcy, dowiadujemy się z licznych raportów NKWD. Nawet doświadczeni czekiści z wieloletnią łagrową praktyką byli wstrząśnięci położeniem Polaków, których po prostu wyrzucono w głuchej tajdze. Jeńcy zostali zmuszeni do budowania prowizorycznych ziemianek. Nieliczni szczęśliwcy, którzy otrzymali dach nad głową, często nie mieli lepiej. Oto fragment jednego z raportów: „Śpią na gołych narach zrobio-

nych z okrągłaków, baraki przeciekają, łaźnie dopiero zaczęli budować, lazaret też, normy żywienia jak dla więźniów [...], brakuje nawet słomy”. Na przystani Ankino jeńców po wyładunku z barek rozmieszczono w stajniach i chlewach.

Zastępca naczelnika podobozu nr „2” Paramonow żalił się na nieprawidłowe wykorzystywanie jeńców. Raportował, że na podległym mu odcinku tysiąc osób wysłano piechotą do tajgi, po czym przez kilka dni pozostawiono ich pod gołym niebem. W rezultacie prawie wszyscy zachorowali i nie nadawali się do jakiegokolwiek pracy. Z innego raportu dowiadujemy się, że na południowym odcinku budowy do tajgi wysłano 1500 osób, które przez kilka dni trzymano na deszczu, po czym z powrotem na piechotę odprawiono ich do łagru. Pomimo nieokreślonego statusu prawnego jeńcy byli traktowani znacznie gorzej niż zwykli więźniowie. Na mocy rozporządzeń komendantury łagru zostali objęci całkowitym zakazem korespondencji i otrzymywania paczek. W przypadku śmierci nie informowano nawet rodziny i Czerwonego Krzyża. Konwojentom rozkazano staranne izolowanie jeńców od innych więźniów i ludności miejscowej, w tym także od Polaków

zesłanych w ramach wielkich wywózek z roku 1940.

Długość dnia pracy każdorazowo ustalał naczelnik SiewŻełDorŁagu, przy czym oficjalnie zakazano wykorzystywania Polaków do prac lekkich. Średni czas pracy, nie wliczając w to dojazdu na miejsce robót, wynosił dziesięć godzin. Najczęstszym zajęciem powierzającym jeńcom był wyrąb tajgi, praca w kamieniołomach, sypianie nasypów kolejowych oraz budowa mostów na licznych rzekach i innych ciekach wodnych. Prace przerywano, jedynie gdy temperatura spadała poniżej minus 40 stopni.

Początkowo polskich jeńców rozmieszczono w trzech podobozach SiewŻełDorŁagu: w podobozie nr „1” w miejscowości Ankino – 1935 osób, w podobozie nr „2” w Czibie – 4173 osoby oraz w podobozie nr „5” w Mieżogie – 1787 osób. W lazaretach pozostawiono trzynastu chorych, resztę zaś pognano do katorżniczej pracy. Wśród jeńców, którzy trafili do SiewŻełDorŁagu, znajdowało się 3359 zawodowych wojskowych i 3805 rezerwistów. Najliczniejsze grupy narodowościowe stanowili Polacy – 5715 – i Białorusini – 1373. Wśród jeńców znaleźli się także Żydzi – 421 osób, Ukraińcy – 256, Rosjanie – 49,

► Polscy jeńcy pracujący przy wyrębie lasu



► Polscy jeńcy budujący linię kolejową Kotłas-Workuta

Litwini – 33, Niemcy – 9 oraz 10 osób innych narodowości, w tym nawet Amerykanin.

Zmarli z wycieńczenia

Katorżnicza praca, której celem było fizyczne wyniszczenie więźniów, bardzo szybko przynosiła zamierzone przez Sowietów efekty. Oficjalnie do 1 listopada 1940 roku, a więc w ciągu niespełna pięciu miesięcy pobytu w SiewŻielDorŁagu, zmarło osiemdziesięciu jeńców, a do końca 1940 roku – 109. Nie zważając na zatrważającą śmiertelność, czekiści starannie penetrowali wrogie środowisko. Wśród jeńców starali się wyłowić wszystkich członków partii i organizacji społecznych oraz osoby „wrogo nastawione do władzy sowieckiej”. Po kilkunastu tygodniach intensywnego rozpracowywania jeńców czekiści wyłapali 149 osób, w tym szesnastu byłych działaczy Komunistycznej Partii Polski, osiemdziesięciu członków Polskiej Partii Socjalistycznej i pięciu aktywistów żydowskiego Bundu. Do końca listopada 1940 roku liczba rozpracowywanych wzrosła do 318. Wyjątkowo ostro ścigano za „antysowiecką propagandę”, czyli wszystkie krytyczne wypowiedzi na temat ZSRS.

Wszelkie próby oporu ze strony jeńców były surowo karane. Za odmowę wyjścia do pracy nie tylko odbierano i tak wyjątkowo skromną porcję żywności, ale także bardzo często skazywano na karę karceru, który zazwyczaj był zwykłą jamą wykopaną w ziemi. Próby ucieczki na ogół kończyły się niepowodzeniem. Tylko w pierwszym półroczu 1941 roku schwytano i skazano na długoletnie wyroki w jeszcze bardziej oddalonych łagrach 32 jeńców. Czterech uciekinierów zaginęło bez wieści.

Sytuacja jeńców pogorszyła się drastycznie wraz z nastaniem chłódów. Brak ciepłej odzieży oraz fatalne warunki bytowe doprowadziły do nowej fali chorób i licznych odmrożeń. Stałe przetrzymywanie jeńców pomiędzy poszczególnymi odcinkami budowy sprawiało, że praca włożona w budowę ziemianek bardzo często szła na marne, gdyż ludzie ponownie byli wyrzucani w głuchej tajdze. W końcu 1940 roku jeńcy byli rozmieszczeni w podobozach nr „1”, „2”, „4”, „5”, „9” i „11”. Później część z nich przetrzucono także do podobozu nr „7”. Najliczniejszym podobozem była okryta złą sławą „jedyńka”, w której przetrzymywano 1985 osób, podzielonych na cztery brygady robocze rozrzucone w tajdze na przestrzeni 70 km. Podobóz nr „1” słynął z wyjątkowo brutalnego traktowania jeńców, których nawet w nocy wyganiano do załadunku wagonów kolejowych, po czym o szóstej rano zmuszano do wychodzenia do zwyczajnej „pracy”, czyli wyrębu tajgi. Według relacji nielicznych ocalałych, praca przy wyrębie trwała do osiemnastej. Wyżywienie było wyjątkowo lichy; bywało, że przez kilka kolejnych tygodni jeńcy otrzymywali jedynie rozgotowaną kaszę jęczmienną, którą jedli z pustych puszek po konserwach.

Sytuacja była niewiele lepsza w podobozie nr „2”, gdzie więziono 1499 ludzi zatrudnionych w kamieniołomie i przy sypaniu nasypów. W podobozie nr „4” więziono 1299 osób, a w „5” – 1736. Nieco mniej liczne były pod-

obozy nr „9”, gdzie przetrzymywano 856 jeńców, i „11”, w którym przy budowie mostów i nasypów pracowało 467 osób.

Z każdym tygodniem jeńcy tracili siły i coraz bardziej podupadali na zdrowiu. W pierwszym półroczu 1941 roku zmarło siedemdziesiąt osób. Według oficjalnej statystyki SiewŻielDorŁagu, w końcu kwietnia 1941 roku z 7754 pozostałych przy życiu jeńców do ciężkiej pracy fizycznej według i tak wyjątkowo wyśrubowanych gułagowskich norm nadawało się jedynie 1615 osób, do prac średnio ciężkich 3310, a do lekkich 1856. Reszta jeńców była już umierająca. Sytuację Polaków był zaniepokojony nawet naczelnik SiewŻielDorŁagu P.K. Skorupenko, który w swojej karierze czekisty już niejedno widział. 22 kwietnia 1941 roku napisał pismo do Wasilija Czernyszowa, naczelnika Gułagu przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych, w którym alarmował o fatalnych warunkach przetrzymywania jeńców oraz proponował przeniesienie Polaków do obozów stacjonarnych. Oto fragmenty tego pisma: „Na budowie Północno-Peczorskiej Magistrali Kolejowej w SiewŻielDorŁagu NKWD od lipca 1940 roku pracują 7772 osoby ►

– jeńcy szeregowi i podoficerowie byłej armii polskiej, [w tym] mieszkańców terenu ZSRS – 3970 i terenu odstąpionego Niemcom – 3802. Utrzymanie jeńców w SiewŻielDorŁagu względem reżimu, bytu, wyżywienia i wykorzystania do pracy nie odpowiada elementarnym wymogom.

Jeńcy nie są odizolowani od więźniów. Zdarzają się przypadki pobić, masowe kradzieże, groźby, oszukiwanie i złe wpływy ze strony elementów kontrewolucyjnych na więźniów.

Niższa administracja obozu, personel gospodarczy i finansowy zarządzający jeńcami w znacznej części składa się z więźniów, w tym z tych skazanych za przestępstwa kryminalne.

W związku z tym, że budowa jest krótkoterminowa, jeńcy znajdują się w złych warunkach bytowych.

Wyżywienie niepełnowartościowe. Występują masowe zachorowania na cynge. W siódmym podobozie chorych na cynge jest 100 proc. jeńców, w rezultacie czego występuje wysoka śmiertelność [...]”.

Pismo Skorupenki, podobnie jak i inne raporty, pozostało bez odpowiedzi. Sytuację jeńców zmienił dopiero wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i układ Sikorski–Majski. Na mocy amnestii pozostałych przy życiu jeńców przewieziono do obozu Jużskiego, a następnie drogą kolejową dostarczono na miejsce formowania

Armii Andersa. Według oficjalnych statystyk, podczas budowy linii kolejowej na Workutę zginęło w wypadkach i zmarło z wycieńczenia 179 jeńców, 51 aresztowano pod różnymi zarzutami i zesłano do dalej położonych łagrów. Ze względów operacyjnych (najprawdopodobniej za współpracę z NKWD) zwolniono osiem osób; czterech jeńców zbiegło i zaginęło bez wieści.

Katastrofa w Urdomie

26 października 1940 roku w trakcie budowy linii kolejowej prowadzącej do Workuty doszło do wypadku. Do dziś na temat przebiegu i przyczyn katastrofy wiadomo niewiele. Dokumenty na ten temat sporządzone przez NKWD są nieosiągalne dla polskich badaczy, a nieliczne dostępne relacje pisemne nie podają zbyt wielu szczegółów. Pewne jest tylko to, że na grupę przemarzniętych polskich jeńców wracających z pracy najechały staczające się z górki wagony. Do tej pory nie wiadomo, w jaki sposób wagony zostały wprowadzone w ruch i dlaczego pozostawiono je na stoku górki bez należytego zabezpieczenia. Katastrofa na pewno nie miałaby tak drastycznych skutków, gdyby nie zbieg kilku okoliczności. Po pierwsze, do wypadku doszło na moście kolejowym, z którego nie było jak uciekać. Po drugie, staczające się z góry wagony nie wydawały żadnego dźwięku i co gorsza,

nadjechały od strony przeciwnej niż kierunek, w którym poruszała się kolumna jeńców. W chwili uderzenia zaskoczenie było całkowite.

Jedną z niewielu relacji na temat incydentu złożyła Maria Kazakowa – żona enkawudzisty pilnującego polskich więźniów: „Pamiętam, jak wydarzyła się ta katastrofa. Odczepił się wagon i poleciał na polskich jeńców. Dużo zginęło. Nam nie pozwolono podejść i okazać pomocy. Kobietom żal ich było”. Nieco więcej szczegółów podaje Józefa Dzyra, która jako mała dziewczynka zesłana wraz z rodziną na daleką północ niejednokrotnie nosiła pocztę i przesyłki dla jeńców: „Przy wieży ciśnień stały puste wagony towarowe – 50-tonówki. On [»opieratiwnik«] z czterema innymi strażnikami prowadzili po pracy całą kolumnę jeńców. Szli po torach czworakami. I prawdopodobnie od drgań potracanych szyn krokami maszerujących wagony ruszyły. Od wodociągu ku mostowi było z górki. Odległość 150–200 metrów, przez co z każdym ułamkiem sekundy wagony nabierały szybkości. Gdy weszli na most, właśnie nastąpiło uderzenie. Zginęli ci, co byli w tyle. Powstał tumult i wrzawa. Straszna kotłowanina. I tego »opieratiwnika« raczej uduszono. Ale tego nie udowodniono. On był wyjątkowo niezdolny dla więźniów”.

W Urdomie zginęli: Jan Białkowski, Michał Borus, Józef Cwalina, Józef Chmielewski, Józef Jankiewicz, Jan Górczyński, Jan Komorowski, Aleksander Kościuszek, Józef Markowski, Piotr Myszek, Jan Świdorski, Jan Zaręba oraz nieznanymi z imienia Kirszenbaum i Żywicki. Miejsce katastrofy bardzo szybko oczyszczono, a pozostałych przy życiu jeńców skierowano na inne odcinki budowy. Dziś o tym tragicznym wydarzeniu przypomina jedynie pomnik odsłonięty 14 sierpnia tego roku. ■

Adam Kaczyński – historyk wojskowości, doktorant na Wydziale Historycznym UW, pracownik Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, zajmuje się dziejami krajów byłego ZSRR

► Pomnik w Urdomie (jego twórcy nie wiedzieli, że zginęli tu także Józef Chmielewski i Jan Komorowski)



Fot. D. Greszczuk